Nr. 292. We Lwowie, Niedziela dnia 23. Grudnia 1883. Rok XXII.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie 1 " 60 "
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 złr. — "
Kwartalnie: W państwie austrjackiem 5 " — "
Do Prus i Rzeszy niemieckiej, Rumunji, Belgji i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Nad., Serbii — po 7 złr. 50 cnt
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." ulica Kopernika l. 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." Ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. H. Dukes, I. Bismarckgasse 12. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henr. Schalek, jen. ajencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L. Daube et Cmp. Wollzeile 12. Maurycy Stern, Wollzeile 22., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman et Frendler w Warszawie Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 22. grudnia.

(Sojusz mocarstw monarchicznych przeciw zachodniej demokracji, a głównie przeciw Francji. — Bieżące wiadomości z zagranicy. — Sprawa ks. Kruszki. — Żelazna liga.)

Nowy prąd polityki mocarstw europejskich zaczyna coraz więcej wychodzić na jaw. Ukrywał on się już za do podróży cesarzewicza niemieckiego w poufnych rokowaniach dyplomatycznych.

Pierwszy podniósł rąbek zasłony młody król hiszpański, gdy do jednego z dzienników amerykańskich się odezwał, iż monarchowie europejscy, jeżeli burzliwość francuskiego narodu się nie uspokoi, będą musieli zawrzeć sojusz i w interesie utrzymania pokoju europejskiego przywrócić porządek we Francji.

Drugim objawem była przed kilku dniami podana wiadomość w orleanistowskim organie francuskim, w dzienniku *Gaulois*, który pisze:

„Dowiadujemy się z dobrego źródła, że cesarzewicz niemiecki żegnając się z księciem Montpensier na progu pałacu San Telmo w Sewilli, wyrzekł następujące słowa: „W obecnej chwili konieczną jest wspólność działania wszystkich panujących, przeciw niebezpiecznemu wrogowi, który im wszystkim bez wyjątku zagraża, przeciw rewolucji. Wszystkie królewskie domy muszą się przeciw temu wspólnemu wrogowi połączyć, a jeżeli mówię wszystkie, monseigneur, to myśl moja obejmuje także królewską rodzinę Francji, której godną i szanowną głową jest wasz zięć i bratanek."

Jeżeli w istocie tak się cesarzewicz wyraził, to trudno nie przypisywać temu doniosłego znaczenia. Że we wszystkich krajach istnieją mniej lub więcej silne, z mniej lub więcej jasno określonym celem partje radykalne, temu nie da się zaprzeczyć; że rządy bardziej się boją tego międzynarodowego prądu, nurtującego podstawy bytu państwowego, aniżeli zawikłań politycznych, to także zdaje się nie ulegać wątpliwości; a wobec tego bardzo prawdopodobną jest rzeczą, że przymierze monarchów oprócz politycznych celów, ma także jako główny cel zgniecenie tego ruchu. Zdaje się, że w pierwszym rzędzie działalność ta skierowanąby została przeciw Francji, jako reprezentantce tryumfującej rewolucji, a wzmianka o królewskim domu Francji jest wcale niedwuznaczną.

Trzecim objawem jest enuncjacja papieskiego organu papieskiego *Moniteur de Rome*, który nazajutrz po wizycie cesarzewicza w Watykanie podnosi, że głównym celem podróży cesarzewicza niemieckiego do Madrytu i Rzymu jest wytworzenie sojuszu europejskich monarchów przeciw zachwianej demokracji, i że papieżowi zaproponowano honorowe prezydentwo tym sojuszu, co ten dziennik z wielkiem zadowoleniem [illegible].

W wszystkiem jednak widać, że ręka kierownika tego nowego prądu polityki europejskiej, wymierza ostrze zamierzonego sojuszu przeważnie przeciw Francji, jako rzekomo głównej burzycielce pokoju europejskiego. W samej rzeczy Francja zagraża jedynie Niemcom żywioną ciągle myślą odwetu za rok 1870. Od owego roku cała polityka Niemiec miała tylko ten jeden cel na oku, zabezpieczenia się od tego odwetu. Obawiano się przymierza między Francją i Moskwą, i zawarto dla odporu przymierze z Austrją, które potem rozszerzono i na Włochy.

A gdy teraz Moskwa porzuciła myśl łączenia się z Francją i zbliżyła się do Niemiec, podniesiono myśl wspólnej akcji przeciwko radykalizmowi, demokracji i t. p., a przeciwko ich uosobieniu, republice francuskiej istotnie potrzeba nadzwyczajnej zręczności dyplomacji niemieckiej, iż zdołała do tego doprowadzić. Jeżeliby teraz przyszło do wojny między Niemcami i Francją, to ta ostatnia będzie zupełnie zizolowana, a Niemcy wystąpić będą mogły przeciw niej w imieniu wszystkich europejskich mocarstw, a może i przy ich pomocy.

Między celami sojuszu mocarstw europejskich podawany teraz zamiar powszechnego rozbrojenia. W takim razie sojusz mocarstw monarchicznych musiałby wystosować najpierw żądanie rozbrojenia i do mocarstw, nienależących do sojuszu, a więc przedewszystkiem do rzeczpospolitej francuskiej. Coby z tego w dalszem następstwie wynikło, łatwo wywnioskować.

Telegram z Berlina doniósł nam wczoraj o wypadku, jaki się zdarzył carowi, kiedy jechał na polowanie. Oto bliższe szczegóły: Car dnia 19. b. m. przed południem jechał na polowanie w towarzystwie dwóch adjutantów i kilku dragonów. Całe towarzystwo jechało w otwartych sankach. W drugich sankach siedział car i jeden z adjutantów. Tuż przed laskiem spłoszył się jeden z tych koni, zaprzężonych do sanek, sanki przewróciły się na prawą stronę, a car wypadł o pięć kroków i uderzył się o pień drzewa. Podniesiono go, uspokoił on towarzyszące mu osoby, ale skarżył się, że czuje silny ból w prawem ramieniu. Bezzwłocznie powrócono do Gatczyna. W Berlinie zdziwiono się, że dotychczas nie ma z Petersburga urzędowych sprawozdań o tym wypadku. Niektóre podejrzewają, że to był zamach, inni, że car został [illegible] coś takiego, [illegible] zachować pewną [illegible] wypadku. Na[illegible] cara jest lekkie.

Między Tołstojem a Pobiedonoscewem miały w ostatnich czasach znacznie się oziębić stosunki, a to z powodu stanowczego sprzeciwiania się Pobiedonoscewa w Radzie stanu projektowi reformy statutów uniwersyteckich, wypracowanej przez Tołstoja i Deljanowa. Tołstoj poniósł klęskę w Radzie stanu, ale powetował sobie porażkę zwycięztwem odniesionem nad reformową komisją Kochanowa, która miała ziemstwa przekształcić w rodzaj sejmów bez władzy ustawodawczej. Cała reforma Kochanowa została nbitą, a Tołstoj mógł z zadowoleniem zawołać: „Ja komisję Kochanowa pogrzebałem!" Tajny radca, Durnowo, pomocnik ministra i jego delegat otrzymał polecenie, oświadczyć formalnie komisji, że minister nie uważa, aby było na czasie zaprowadzać w lokalnej administracji zmianu albo nowości, i jest zdania, żeby wszystko tymczasowo po staremu pozostawić. Wobec tego nową próbę reformy należy uważać za faktycznie ukończoną.

Opowiadają, że znany panslawista, szef moskiewskiego jeneralnego sztabu, Obruczew wyraził się w następujący sposób do jenerała Freesego, który nie chciał zamienić swego stanowiska w Moskwie na ministerstwo wojny w Bułgarji: „Czyż pan nie możesz sobie przedstawić Bułgarji jako moskiewską gubernię? Wojsko bułgarskie możesz pan uważać za korpus oddzielony od głównej moskiewskiej armii." Charakterystycznem jest to zapatrywanie na stanowisko „braci Słowian."

Times donosi, że lord Granville nie cofnąłby się w danym razie za pośrednictwem między Francją a Chinami. Francuzi twierdzą, że Anglicy chcą zyskać na tem faktornem, i do końca wysp, które otrzymali za różne dyplomatyczne usługi, przyłączyć jeszcze Hainan. Chiny mają być skłonniejsze do układów i do przyjęcia pośrednictwa Anglji.

Z powodu, że na jednem z ostatnich posiedzeń Izby, bonapartysta Cuneo d'Ornano nazwał Ferryego niezdolnym do oceniania położenia, a prezydent Izby Brisson za łagodnie go za to skarcił, Ferry zawołał, że pod tem naciskiem się nakłonić go do cofnięcia tego postanowienia, i to bez wielkich trudności.

W sprawie ks. Kruszki niemamy dotychczas żadnych urzędowych wyjaśnień... *Czas* donosi z Przemyśla, że ks. biskup [illegible] przesłał temi dniami przedstawienie do namiestnictwa, wymierzone przeciwko rozporządzeniu starosty brzozowskiego, p. Foedricha, który wywołał ks. Kruszkę z kraju, nieprzesłuchawszy go poprzednio. Rozporządzenie starostwa brzozowskiego oparte jest — zdaniem ordynarjatu biskupiego w Przemyślu — wyłącznie na denuncjacji, a z faktów bowiem, w wypadku tym przytoczonych, ani jeden nie został sprawdzony. Przemyska władza [illegible] z tego także względu wystąpić przeciw rozporządzeniu p. Foedricha, że w sprawie tej ani władzy dekanalnej ani też biskupiej nie zapytano o opinję.

Jakie uprzedzenie panuje w pewnych kołach przeciwko ks. Kruszce, dowodzi fakt, że [illegible] o nim najpotworniejszych wieści. Oto np. otrzymaliśmy od ks. Durkota z Bachórza list przed kilku dniami, w którym kapłan ten donosi nam, że ks. Kruszka nie został wydalony z księstwa Poznańskiego, ale uciekł, skazany [illegible]. Wiadomość ta wydawała nam się tak nieprawdopodobną, że nie umieściliśmy jej, czekając, aż w pismach poznańskich nie znajdziemy jej potwierdzenia. Wszakżeż tam przeszłość ks. Kruszki znaną musi być bezwątpienia lepiej, niż u nas, a fakt, że ks. Kruszka dopuścił się oszczerstwa, nie dałby się ukryć podobno!

Tymczasem przekonujemy się z przykrością, że doniesieniem o ks. Kruszce chciano nas tylko w błąd wprowadzić. Pisma bowiem poznańskie nie wspominają nic o żadnem oszczerstwie, a tylko o przekroczeniu ustaw majowych, i o banicie wyrażają się ze wszech miar pochlebnie. Konserwatywny *Kurjer Pozn.* zaznaczył wcale ostro swoje w tej sprawie stanowisko.

Wyrażamy nadzieję, że przynajmniej pismo ordynarjatu biskupiego w Przemyślu zdoła wpłynąć na wyjaśnienie sprawy ks. Kruszki.

Pod napisem „Żelazna liga" (Im eisernen Ring) poczęła *Politik* podawać jako osobne artykuły szereg korespondencyj z Wiednia; redakcja dodaje, że artykuły te pochodzą z bardzo poważnej ręki, że jednak nie na wszystkie ich wywody się pisze. Już pierwszy list (dalszych jeszcze niema) wywołał ogromną senzację we Wiedniu, i zasługuje on na każdy sposób na powtórzenie.

„Organa lewicy — powiada autor — występnją od niejakiego czasu z orgromną otuchą; i chociażbyśmy ten fakt lekceważyć chcieli, to wszakże widokrąg polityczny wcale nie jest bez chmurek, i niepodobna z założonemi rękami spuszczać się na Opatrzność Boską. Teraźniejszość tylko w połowie do nas należy, a chociaż przeszłość zgoła do nas nie należała, to jednak półprzyszłość nie jest żadną przyszłością, a wobec przeciwnika, od którego roztropność żadnego pardonu wyglądać nie może a dnma wyglądać nie powinna, autonomiczna większość musi się mieć na baczności i w potrójny pancerz się uzbroić.

Znaczenia wyboru z morawskiej kurji dworskiej do Rady państwa wcale nie przeceniamy, ale zawsze to utrata dwóch mandatów, i tak dla rządu jak i dla prawicy wcale obojętnem być nie może, jeżeli już i tak dość niekorzystny dla nich stosunek głosów w Izbie posłów jeszcze bardziej zmienia się na korzyść lewicy. I choćby prawdą było, że br. Kübeck wstąpi do klubu Coroniniego, to zawsze jednak prawica o głos jeden stała si uboższą.

Pozwólcie mi tu wypowiedzieć jedno zdanie moje osobiste. Uznając sprawiedliwość za podstawę państw, cieszyliśmy się wszyscy, że obie Izby Rady państwa przyjęły zeithammerowską zmianę rajchsratowej ordynacji wyborczej co do czeskiej kurji dworskiej; jest to ustawa sprawiedliwa, wszelako wątpię, czy dla nas była oportunną w praktyce. Prawda że wielkie i poważne stronnictwo powinno przedewszystkiem baczyć na interesa państwa, i na przyszłość; ale jak żaden architekt nie poczyna od budowania kopuły, tak i pierwszym każdego stronnictwa obowiązkiem jest postarać się, aby miało trwały fundament, i mogąc stawić czoło wszelkim burzom, miało też pewność, że zdoła przeprowadzić napięte swoje zadania. Otóż ustawa zeithammerowska jest ustawą dla ochrony mniejszości (centralistów); autonomiści darowali nią lidze lewicy 7 do 10 mandatów — ale nie zabezpieczyli oraz siebie na wypadek, gdyby zredukowani zostali na mniejszość, albowiem prostą większością można obalić tę przecenianą reformę wyborczą. O tem przepomniała większość, nie pamiętała, że jest właśnie większością, że **w i ę k s z o ś c i ą p o z o s t a ć a n a w e t p o m n o ż y ć s i ę w i n n a.**

W innych państwach konstytucyjnych takie powiedzenie byłoby niedorzecznością, bo tam falowanie między konserwatyzmem a liberalizmem jest koniecznością życia politycznego. Ale w Anstrji rzecz ma się całkiem inaczej. Tutaj liga lewicy jest całkiem taksamo stronnictwem narodowem jak dawne stronnictwo wiernokonstytucyjne, tylko że to ostatnie czasami dla względów okolicznościowych przybierało płaszczyk politycznego liberalizmu. Liga lewicy dąży do hegemonii jednego narodu nad resztą narodów, i bytowi ich w sposób najbezwzględniejszy zagraża. Walka między liberalizmem a konserwatyzmem w Anglii, Francji, Niemczech jest walką o **z a s a d ę**, ale walka między autonomistami a ligą lewicy u nas jest walką o **b y t**. Trwałe zwycięztwo prawicy, o ile ona reprezentując sprawę równouprawnienia ludów, wszelką hegemonię jednego narodu odpycha, w niczem zgoła nie przesądzi walce między liberalizmem a konserwatyzmem, która zapewne tak długo potrwa, jak długo ludzie ludźmi będą; więc też lewica, choćby — czemu przeczymy — była reprezentantką liberalizmu, wcale nie ma czego się obawiać od trwałego panowania prawicy.

To zaś panowanie powinno trwać dopóty, dopóki istnieją zachcianki hegemonijne, dopóki nie ustanie dążność zdegradowania wszystkich ludów nie-niemieckich na obywateli drugiego rzędu, dopóki, jednem słowem, byt narodowy wszystkich ludów austrjackich nie będzie ubezpieczony. W chwili, gdy to nastąpi, może się rozwiązać żelazna liga prawicy, — ale dopóki to nie nastąpi, dopóty należy kuć mur drugi i trzeci, mur żelazny dokoła koalicji prawicy, albowiem tylko tym jedynie sposobem zapewnimy sobie sukces i utworzymy tę stałą podstawę, na której jedynie pomyślnie rozwijać się może państwo.

Większość tedy powinna była przedewszystkiem mieć program, a co najmniej na przyszłość mieć go musi — program pozostania większością. Jeżeli tak 10, 12 lat potrwa, to ta pstrokacizna, zowiąca się obecnie „ligą lewicy", rozleci się jak plewa, i narodowa świadomość spotężnieje wszędzie tak mocno, że nikt się targnąć na nią nie pokusi; a wówczas nikt nie będzie mógł zrozumieć, iż były czasy, gdy o abecadło polityczne, o równouprawnienie narodowe staczać musiano walki ciężkie.

A więc **z a c h o w a n i e i s p o t ę ż n i e n i e w i ę k s z o ś c i** — oto punkt kardynalny, którego bądź co bądź trzymać się należy. Tylko dla tego powodu wątpimy o korzyści reformy wyborczej a mianowicie poczytujemy za błąd, że przy tem ograniczono się tylko do Czech a nie rozbito oraz kuryj dworskich morawskiej, dolno anstrjackiej i styryjskiej na kilka okręgów wyborczych. Mimo to w obecnym stanie rzeczy nie przemawiamy za drugą częściową reformą wyborczą. **P r z y s z ł a r e f o r m a w y b o r c z a**, która jest zadaniem prawicy, winna być powszechną, gruntowną; winna bowiem utworzyć owe rękojmie, o których powyżej mówiliśmy; i reforma ta musi stać jako drugi punkt programu obecnej większości. W tym względzie powinniśmy sobie jak ongi w r. 1832 w Birmingham 150.000 Anglików, gdy szło o reformę wyborczą, poprzysiądz, że obstawać przy niej będziemy z całą wiernością, mimo wszelkich niebezpieczeństw dla nas i naszych dzieci.

A sukces nie jest w tak dalekiem polu, jakby mniemano. Izba posłów liczy 353 członków, z tych należy około 140 do ligi lewicy. Niechajże lewica tylko 23 mandatów utraci, to już będzie można przeprowadzić słuszną reformę wyborczą, taką, któraby może jeszcze nie całkiem była po naszej myśli, ale przynajmniej wypleniła chwast najgorszy i niemożebnym uczyniła powrót gospodarki „wiernokonstytucyjnej".

Jeżeli prawica jako myśl wytyczną tej swojej programowej reformy wyborczej postawi żądanie, aby okręgi wyborcze dokładnie i sprawiedliwie odgraniczone zostały z równem liczby ludności i podatków uwzględnieniem; jeżeli się zasadniczo oświadczy przeciw skrutynium z list we wszelkiej formie (gdy jedno koło kilku posłów wybiera), i obstawać będzie silnie przy tem, aby jeden okręg, jedna korporacja nigdy więcej nad jednego posła nie wybierała; jeżeli dalej zażąda, aby skutkiem tego w owych Izbach handlowych, które więcej jak jednego posła do Rady państwa wybierają, reprezentanci stanu przemysłowego osobno posła wybierali; jeżeli dalej obmyśli jaki sposób do słusznej reprezentacji stanu robotniczego w parlamencie: — to do przyszłej, już może bliższej kampanii wyborczej przystąpić będzie mogła z przeświadczeniem, że jest nietylko sprawy powszechnie popularnej orędowniczką, ale że też w krótkim czasie program swój obaczy ziszczonym.

Ale ku temu nieodzownie potrzebnem jest zredukować zastęp mniejszości tak, aby nawet jednej trzeciej nie wynosił. Co się tyczy klubu Coroniniego, to niechaj sobie jakiemibądź węzłami związany będzie z byłem stronnictwem wiernokonstytucyjnem, nie zdoła on odrzucić naszkicowanej powyżej reformy wyborczej, jeżeli nie zechce zaprzeć się swoich zasad i zabić siebie śmieszną niekonsekwencją. **N a t y c h m i a s t o w e e n e r g i c z n e p r z y g o t o w a n i e s i ę d o n o w y c h w y b o r ó w p o w s z e c h n y c h** — oto trzeci, a może pierwszy punkt programowy żelaznej koalicji prawicy. Nie tracić czasu i nie spuszczać się na nikogo, tylko na własne siły! Silnemu Bóg wtedy i tak pomoże.

Kilka dalszych uwag w następnym liście."

Korespondencje „Gaz. Nar."

Kraków d. 21. grudnia.

(*h.*) Organizacja stowarzyszeń podług wymogów ustawy z 15. marca jest w pełnym toku. Prawie codziennie w III. departamencie magistratu zgromadzają się majstrowie każdego z osobna fachu dla ukonstytuowania się w stowarzyszenie. Po miodosytnikach, czapnikach, rymarzach, kuśnierzach i t. p. przyszła kolej na księgarzy, którzy dziś również odbyli swoje cercle. Do ukonstytuowania się jeszcze daleko, bo niema porozumienia między księgarzami, antykwarzami i handlarzami książek częstochowskich; tych dwóch ostatnich kategorji nie chcą pierwsi dopuścić do wspólnego zażywania dobrodziejstw nowej ustawy, a że drudzy zagniewani o to, również się odstrychnęli, przyjdzie więc do uorganizowania odrębnych stowarzyszeń dla każdego z tych procederów, czyli mówiąc inaczej — słowami Duchińskiego — i tu się stanie zadość rozmaitości urządzeń autonomiczno-decentralistycznych, będącej właściwością naszego charakteru narodowego.

Ciekawą przytem jest okoliczność, że przeciw łączeniu się w jedną grupę nie bywają przez niechętnych podnoszone przeszkody, mogące płynąć z różnorodności interesów, lecz względy — że tak powiem — towarzyskie i stanowiska socjalnego; jedne fachy czując się dystyngowańszemi od drugich, uważałyby na rodzaj upośledzenia wspólność towarzyską z innemi, chociaż, na prawdę, ta wspólność wcale nie jest towarzyską, lecz po prostu dla interesu, dla poparcia wspólnych celów materjalnych. Ile na takim seperatyzmie ponosić będą szkody rękodzieła nasze, a i w ogóle handel i produkcja, to każdy bezstronny już teraz widzi. Gdyby np. szewcy, rymarze, rękawicznicy i t. p. rękodzielnicy posługujący się jednym materjałem, połączyli się w stowarzyszenie, przy solidarności i założeniu wspólnej kasy zaliczkowej— lub towarzystwa handlu skórami,— jakżeby tanio wypadł dla nich surowiec, mogący wprost iść do nich z pierwszej ręki, co więcej — umożliwiłoby się założenie w kraju postępowych garbarni z wykluczeniem handlu zagranicznego!

A czyż tego samego nie można powiedzieć o mosiężnikach, blacharzach i bronzownikach odnośnie do ułatwień w handlu i produkcji kruszcowej? Krawcy utworzą jedno stowarzyszenie ustawnicze, ale czy się wychylą po za literę ustawy, aby utworzyć silny związek np. wszystkich krawców krajowych dla ułatwienia handlu suknem i założenia wielkiej fabryki sukienniczej w kraju? Przyjdzie powątpiewać o tem, jeśli się sądzić będzie podług dotychczasowych zabiegów, skierowanych najwięcej li tylko ku ochronie korporacyjnych właściwości stowarzyszenia. Ochrona taka, przy rozbiciu producentów na atomy, osłabiająca siłę wytwórczą rękodzielnictwa, zamiast dobra, oczekiwanego od nowej ustawy. przyniesie jeszcze większe zło, niż dotychczasowe.

Dzisiejsi bohaterowie.

Powieść współczesna

przez

Autora „Marzycieli."

(Ciąg dalszy.)

II.

Hrabia ze swymi.

Dokoła stołu familijnego siedziało osób kilkanaście. Na pierwszem miejscu gospodyni domu, hrabina Wanda, dama już nie młoda, ale bardzo przyjemna, cicha i łagodna; obok niej trzy córki zamężne z panią Heleną, jako najstarszą, na czele; dalej panna Melania, mająca właśnie wyjść za mąż i jej siostry młodsze, o których Markiz w swojem towarzystwie złośliwie utrzymywał, że nie zaszkodziłoby gdyby się już przeniosły w dobrze zasłużony stan małżeński, bo wtedy nie robiłyby konkurencji dwom siostrom najmłodszym, które, jak dotąd, były jeszcze podlotkami i przy stole za starszemi siadywały. Długi ten szereg płci pięknej zamykała guwernantka, Francuzka, kształcąca dotąd umysł i serce obydwu podlotków, a dopiero za nią, na samym końcu stołu, widać było gospodarza domu, obok którego siadywał zawsze jego dwudziestoletni jedynak, spadkobierca imienia i fortuny Czarnokońskich, hr. Alfons.

Rozmowa toczyła się częścią po polsku, częścią po francusku i była bardzo ożywiona. Tematu nie brakowało, gdyż za dwa dni miał się odbyć ślub panny Melanii i każdej chwili spodziewano się pana młodego. Wprawdzie twarz narzeczonej nie jaśniała radością, przeciwnie, wyraz jej bladego oblicza zdradzał bądź ból fizyczny, bądź cierpienie moralne, lecz jak dotąd, prócz matki jednej, która córkę bacznem okiem śledziła, nikt na to uwagi nie zwrócił. Wszyscy byli zajęci osobą pana młodego, jednego z pierwszych w kraju magnatów, który jako poseł na sejm krajowy i delegat do wiedeńskiej Rady państwa, zdobył był już sobie wybitne stanowisko polityczne.

Z długiej rozmowy można się było dowiedzieć, że na ślubie będzie wprawdzie osób bardzo wiele, lecz sama tylko rodzina, tak bliższa, jak dalsza; że zięciowie mieli dopiero nazajutrz przyjechać; że pan młody zapisał narzeczonej jeden z większych swoich kluczów, i że po ślubie postanowił zabrać ją natychmiast do Wiednia, gdzie już od dwóch tygodni obradowała Rada państwa.

— Gdy się starsi rozjadą — hrabia w końcu przemówił, do syna się obracając — wtedy dla młodzieży urządzimy polowanie na dziki. Zaraz dziś ułożymy sobie listę tych wszystkich, których dodatkowo wypadnie nam zaprosić. Przypomnij mi tylko Alfonsie młodego Lewkońskiego, bo trzeba żeby i ten był...

— Lewkoński? — Alfons zapytał.

— A tak, on...

— Przecie ani Marceli, ani jego ojciec u nas nie bywa.

— Prawda... dotąd nie dopuściłem ich do mego domu, ale dziś pytam się sam mojego sumienia, ażalim zbyt surowo z nimi nie postępował. Wszak stary Lewkoński to człowiek prawy, dobry gospodarz, patrjota, trzeba mu więc przebaczyć jego pochodzenie. Zresztą Marcelego zaprosisz ty Alfonsie, a ze starym baronem dopiero wtedy bliższe zawiążemy stosunki, jeżeli wpierw przyjdzie nam się pokłonić.

Podczas gdy hrabia to mówił, córki zamężne zamieniły między sobą spojrzenie wiele znaczące, a gdy skończył, pani Helena rzekła pierwsza:

— Młody baron ma być wcale przyzwoity.

— O! i bardzo! — hrabia potwierdził.

— Szkoda tylko — jedna z dwóch starszych panien wtrąciła — że w twarzy ma jeszcze tyle żydowskiego.

— Jam tego nie dostrzegł — ojciec odparł sucho. — Przeciwnie, uważam go nawet za bardzo przystojnego młodzieńca.

Hrabia wypowiedział to takim tonem, że żadna z pań ust więcej nie otworzyła.

— A czy papa słyszał — Alfons zapytał — o owym sławnym pojedynku, z którego Marceli wyszedł z ręką przeciętą?

— Słyszałem i chwalę go za to, że się bił. Szlachectwa nie można otrzymać w darowiźnie, to nie jałmużna, to zaszczyt najwyższy, który trzeba sobie umieć własną krwią wywalczyć.

— Ale papa może nie wie, że on bił się z żydem, z młodym Kampfem, synem dyrektora Banku powszechnego, i do tego o jakąś osobę, o której mówić nie warto.

— Mój synu! — ojciec poważnie przemówił — wyryj to sobie głęboko w pamięci, że każdy, kto się domaga satysfakcji honorowej, bez względu na to czy jest chrześcianinem, turkiem, czy choćby nawet żydem, już dla tego samego jest jej wart, że jej żąda. Tylko człowiekowi kryminalnie karanemu możnaby jej odmówić, nikomu więcej. Zresztą pan Marceli i za to zasługuje na moją pochwałę, że stanął w obronie kobiety. Nie zapominaj, Alfonsie, że cześć każdej kobiety, bez wyjątku, powinna nam być świętą, boć tysiące razy zdarza się, że świat niewinnie słabe niewiasty potępia. Rycerze średniowieczni stawali w obronie wszystkich kobiet i tem się też wsławili!

To powiedziawszy, hrabia powstał, ukłonił się grzecznie obecnym i odszedł do swojej kancelarji.

Tu zapalił sobie fajkę na długim cybuchu, i usiadłszy przy stole zaczął uważnie odczytywać gazetę, którą przed chwilą Tomasz przyniósł. Z początku czytał obojętnie, na twarzy nie malowało mu się żadne uczucie, dopiero pierwszy ustęp w rubryce „Wiadomości bieżące" zelektryzował go całego. Oto jego osnowa:

„Na wyraźny rozkaz J. E. hrabiego prezydenta został wczoraj wydalony za granice kraju niejaki Ludwik P. urodzony w Warszawie, a od trzech lat u nas zamieszkały. Władza zarzuca mu knowania socjalistyczne. Czy zarzut jest słuszny, nie wiemy; wszakże sumiennie tyle możemy powiedzieć, że wszyscy znajomi Ludwika P. poznali go jako młodzieńca spokojnego i pracowitego. Dziwi nas także niezmiernie, że władza polityczna wydaliła człowieka, które mu poprzednio sąd winy nie udowodnił. Jeżeli tak dalej pójdzie, to nasza konstytucja stanie się wkrótce pustym wyrazem."

— Tak! tak! — zawołał hrabia, porywczo z krzesła się zrywając — ja oddawna powtarzam, że ten prezydent to skończony satrapa! Ludność całego kraju w jego oczach to trzoda, szlachta to jego pachołki, nawet nas ma za nic! I kto tak nos zadziera, kto? Chudeusz, ni to z pierza, ni z mięsa, dorobkiewicz, hrabia lewie wczorajszy, i do tego austrjacki, nie rzymski, którego monarcha tylko dlatego łaską swą zaszczyca, że dotąd nie wie, iż w kraju są od niego stokroć godniejsi jego względów i odpowiedniejsi na to stanowisko. Ale dam ja ci teraz! U nas ani mowy nie ma o socjalizmie, wszystkie gazety codzień powtarzają, że my jedni, jako całkiem zdrowi, uchroniliśmy się od tej choroby, a ty spokojnego człowieka wypędzasz pod pozorem, że to socjalista. Pewnie ci nie dość czapkował. Wszak tyś nawet mnie przyjął o trzy kroki i kazał stać przed sobą... Dam ja ci teraz! Zaraz jadę, poruszę całe miasto, kraj cały, zobaczymy, czy tym razem nie wylecisz!

Już rękę podniósł, aby na Tomasza zadzwonić, lecz się zatrzymał, bo sobie ślub przypomniał.

— Dziś nie mogę — szepnął — pojutrze ślub Melanii... Trzeba koniecznie zostać... Ach! czego to człowiek dla rodziny nie musi uczynić! Ale jak tylko okoliczności pozwolą, zaraz wyjadę!

Drzwi lekko się odchyliły i w nich ukazała się hrabina.

— Nie przeszkadzam ci, Hieronimie?— zapytała, łagodnie się uśmiechając.

— Bynajmniej... proszę cię, Wandziu. Chcesz mi co powiedzieć?

— Z przykrą wiadomością przychodzę, mój mężu.

— Cóż takiego?

— Melania coś mi trochę chora.

— Chora? Ot, zdaje ci się, Wandziu. Widziałem ją przecie przy śniadaniu, wygląda jak róża, a że trochę zamyślona, toć dziwić się nie można. Wszak pojutrze jej ślub, chcąc niechcąc musi się nad przyszłością zastanawiać.

Żona smutno głową potrząsła.

— Byle tylko w tem małżeństwie szczęście znalazła — szepnęła. — Prawda, że człowiek to bogaty, dobrze urodzony i ze znaczeniem, ale cóż z tego, kiedy mógłby być jej ojcem. Kto wie nawet, czy nie starszy od ciebie, Hieronimie.

— Fanaberje, moja Wandziu, fanaberje! Nie wiek męża stanowi szczęście w małżeństwie, tylko jego charakter, a przedewszystkiem pozycja. Zresztą trudno, byśmy córki nasze wydawali za krawców lub szewców, a skoro posagu nie mają, bo sprawy publiczne za wiele mnie kosztują, więc nietyle dla nas, ile dla siebie muszą wyrzec się niedorzecznych romansów. Chociaż, wiesz co, Wandziu — mąż mówił dalej, zmieniwszy nagle ton rozkazujący na więcej łagodny — ja jej wcale nie zmuszam. Jeżeli nie chce, niech powie, może pójść do klasztoru...

(C. d. n.)

Do wymaganego od tak dawna powiększenia sił sądowniczych nie przychodzi, przeprowadzono natomiast nowe nominacje na sędziów powiatowych, które nie bardzo zadowoliły tutejsze sfery. Sędziami zwykle zostają adjunkci, a ci właśnie, którzy są filarami tutejszego sądownictwa i oddanemi mają głos radców w sprawach cywilnych i karnych, zostali pominięci, jak np. panowie Wójcicki, Wojnakiewicz, Sare, Szybalski i inni.

Powrócił tu p. Szmidt-Ciążyński z Warszawy, który odwiedzał po 50 letniej tam nieobecności, a gdzie od różnych instytucyj, a między innemi i ze strony Towarzystwa sztuk pięknych robiono propozycje nabycia od niego słynnego zbioru gliptycznego. P. Szmidt związał się przyrzeczeniem wobec krakowskiego Muzeum narodowego, a Kraków dotychczas tej sprawy finalnie nie załatwia, trzymając w ciągłej niepewności zacnego ofiarodawcę.

Zamówiony do tegoż muzeum portret Reszkówny przez Tadeusza Ajdukiewicza, już został ukończony. Niepospolitej to wartości artystycznej utwór: mniej [illegible] portretu Modrzejewskiej (który p. Ajdukiewicz złożył — jak wiadomo — w darze muzeum), ale pod względem ekspresji, kolorytu i karnacji cała zdradza wciąż wzrastający postęp artysty, zaliczającego się dziś do najlepszych portrecistów, a jednocześnie mimo to poświęcającego się innym działom malarstwa, które pod pędzlem jego noszą również niewątpliwe znamiona dojrzewającego talentu.

Obraz Krzesza „Bitwa pod Orszą" jest także na ukończeniu. Będzie to największe i [illegible] dzieło młodego historycznego malarza, który w pracy tej ujawnił wszystkie dodatnie właściwości szkoły Matejkowskiej. Na niej to najstosowniej, można będzie oprzeć sąd o rozwoju tej szkoły i wpływie mistrza.

Warszawa d. 18. grudnia.

(*Warszawski Dniewnik* i co o nim myślimy. — Dowody.)

Chcąc niechcąc muszę znowu pisać o *Warszawskim Dniewniku*. Skłania mnie do tego artykuł wstępny, zamieszczony we wzmiankowanem piśmie przed tygodniem. Przedewszystkiem należy dać jego krótkie streszczenie. P. Szczebalski, redaktor *Dniewnika*, o dotąd na wszelkie odzywania się zakordonowej prasy polskiej milczał i z takową się nie spierał, lecz uważnie, co tam było pisane, czytał. I pyta się: jaki cel może mieć kłamstwo rozsiewane przez pomienioną prasę? „Czyż to jest podobne — mówi p. Szczebalski — aby korespondentom *Czasu* i *Dziennika Poznańskiego* i *Gazety Narodowej* nie było wiadomem, że rząd rosyjski nietylko nie myśli, ale myśleć nawet nie może o jakimkolwiek zaborze klasztorów katolickich? Coby rządowi przyszło z klasztoru katolickiego, znajdującego się na granicy Austrji (Św. Krzyż, pr. k.) lub Jasnej Góry? (Częstochowa, pr. k.) Na jaki cel by go zabierał? Czy po to, aby go zamienić w więzienie lub koszary? Czyżby w kasach rosyjskich na ten cel nie znalazłono jakich 100.000 rubli?"

Tyle tymczasem z *Dniewnika*.

Jak widzimy, p. Szczebalski stanowczo zaprzecza temu, aby rząd moskiewski miał zamiar zabrać klasztor Świętokrzyski na jakikolwiek cel. Tymczasem stanowczo możemy orzec, że p. Szczebalski, poprostu mówiąc, bez ogródki, naumyślnie kłamie! Albowiem jeszcze przed dwoma laty wydane było rozporządzenie, które swego czasu cytowała dosłownie *Gazeta Kielecka*, polecające klasztor Świętokrzyski zabrać i zamienić na więzienie kryminalne! Rozporządzenie to w czyn wprowadzonem nie zostało: 1) z powodu toczących się wówczas układów z papieżem w tej sprawie, 2) z powodu braku funduszów na [illegible] „rząd cesarsko-moskiewski". Sprawa więc zawisła w powietrzu! Podniósł ją dopiero Apuchtin, Leontjew i inni tych samych przekonań ludzie, [illegible] klasztoru, z zamiarem osadzenia w nim mnichów bazyljanów szyzmatyckich. Odnośny projekt — po chwilę obecną — spoczywa, podany [illegible] generał-gubernatora Hurki. Motywem, uzasadniającym go jest to, jakoby pierwotnie osadzeni na górze Świętokrzyskiej przez Bolesława Chrobrego zakonnicy benedyktyni [illegible] w języku słowiańskim, [illegible] obrządku łacińskiego, jak się to po dziś dzień tu i owdzie praktykuje w Krainie. (Pyszny w swoim rodzaju motyw!)

Ze Świętokrzyskiem tak sprawa stoi!

Nikt nigdy, ani w *Gaz. Nar.*, ani w *Czasie*, ani w *Dzien. Pozn.*, o ile wiem, nie pisał o rozporządzeniu zabrania klasztoru Jasnogórskiego na koszary. Wszędzie pisano tylko o „zamiarze", który istnieje, który był i jest faktem, pomimo zaprzeczeń p. Szczebalskiego.

Teraz co się tyczy owych 100.000 rubli, które [illegible] rząd moskiewski może wydać na nowe koszary, gdyby takowych potrzebował, pytamy się czemu to miasto Warszawa [illegible] czemu fundusze [illegible] zamiast być użytemi na budowę koszar, giną gdzieś w Petersburgu, a w ministerstwie skarbu przebija się „conto kwaterunkowe Warszawy i na jej rzecz", czemu nakoniec jeden z najpiękniejszych pałaców w mieście, Mostowskich (b. ministerstwo wojny, potem komisja spraw wewnętrznych) na Przejeździe zajęty na koszary? Kiedy rząd moskiewski taką obfitość ma pieniędzy, to niechże nie niszczy zabytków cywilizacji! Prosilibyśmy p. Szczebalskiego o objaśnienie na wszystkich powyższych kwestjach!

Lecz cytujmy dalej *Dniewnik*. Powiada on tak: „Rząd rosyjski aż nadto dobrze wie, że czyn podobny (zabranie klasztoru) z jego strony obruszyłby uczucie religijne nietylko ludności katolickiej, ale i rosyjskiej narodowości, która jest głęboko religijną (sic), i jako taka umie szanować podobne uczucia w drugich. (?!) Środek podobny najzupełniej byłby bezcelowym, [illegible] rządu, który chowa głęboko cześć dla kościoła, i wielekroć głośno się z nią manifestował. (?!) [illegible] kiedy zakony katolickie stawały się schronieniem dla zbrojnego powstania, kiedy z domu modlitwy robiono arsenały i koszary."

Tak?!... no to prosimy *Dniewnik* o wyjaśnienie, czemu w r. 1864 napadnięto na spokojny lud unicki z powodów religijnych, napadnięto ze strony rządu moskiewskiego, który „chowa głęboko cześć dla kościoła, i wielekroć głośno się z tem manifestował!" Czemu mordowano lud bezbronny w Pratulinie i Drelowie; [illegible] Czemu Matkę Boską Kodeńską, [illegible] na Jasną Górę! Czemu ordynatowa Krasińska na klęczkach błagała cara Aleksandra II. w Warszawie, aby [illegible] Matkę Boską zostawił w Kodnie, [illegible] „nie mogę!" zawołała: „Carze, jak zechcesz, wszystko możesz!" [illegible]

Po tem wszystkiem mówi *Dniewnik* o pogłosce, dotyczącej nominacji Apuchtina naczelnikiem rządu cywilnego w Królestwie. [illegible] *Dniewnikowi* odpowiedział korespondent warszawski *Dzien. Pozn.*, [illegible] co *Dniewnik* pisze z powodu pogłoski [illegible] o wygnaniu biskupów. Powiada on: „Niedawno temu [illegible] katolickich biskupów za granicę — pisano i klaskano w dłonie, wołając: „Otóż macie uszanowanie ze strony moskiewskiego rządu dla religii! [illegible]" Tymczasem owi biskupi siedzą spokojnie na swoich stolicach, a bajka o ich wygnaniu już została potępioną przez tęż samą prasę zagraniczną."

W istocie biskupi „na swych stolicach siedzą." [illegible]

[illegible] Watykanie.

Czyż, wziąwszy to wszystko, com wyżej powiedział, na uwagę, może *Dniewnik* wraz z niefortunnym swym redaktorem, zaprzeczyć faktowi, że istniał zamiar, i że istnieje — tymczasowo w zawieszeniu — wywiezienia biskupa lubelskiego zagranicę ?!!... Faktu nie było, ale fakt później lub wcześniej nastąpi.

Kto chociaż cokolwiek zna politykę Moskwy względem kościoła katolickiego, praktykowaną u nas, ten wie, że Moskale zawsze chcąc okolić kościół najpierw próbują to zrobić za pośrednictwem intruzów. Kiedy się taka historja nie udaje, wówczas traktują z kurją, kołatają o prawnych biskupów i zabiegają bardzo o to, aby dogodne im narzędzia do ich robót, wybrane zostały. Po obiorze biskupów starają sobie ich zjednać — a jeśli się to pokaże niemożebnem, albo wyganiają za granicę, albo wywożą w Sybir. Tak było z Kalińskim na unii chełmskiej, tak z Kuziemskim, tak w roku 1862 i 63 z Felińskim, Popielem, Borowskim, Krasińskim, Rzewuskim — tak wcześniej lub później będzie i dzisiaj. Kto nie wierzy, niech się rozpatrzy w historji kościoła w Polsce z ostatnich lat dwadziestu kilku.

Czy *Dniewnik* temu, cośmy dopiero napisali, ośmieli się zaprzeczyć?...

Tyle co do zaprzeczeń *Dniewnika*. Skończywszy z niemi, przejdźmy do tego, co *Dniewnik* w dalszym ciągu pisze, we wspomnianym artykule. Pyta on się, jakeśmy to zaznaczyli, co za cel jest tych kłamstw rzekomych, umieszczanych w zakordonowej polskiej prasie? i odpowiada że nie inny, jak tylko żądza wzbudzenia niechęci w ludności polskiej w Królestwie przeciw rządowi moskiewskiemu, na której czynny objaw agitatorowie mogą rachować, a właściwie rachują, oglądając się na Europę, Austrję, nawet Prusy. Co do ostatnich, wedle *Dniewnika* źle oni rachują, bo Moskwa z Prusami może się zawsze porozumieć za wiadomą cenę (Królestwo) pomimo to, że poniosła wiele ofiar dla Słowiańszczyzny, nigdy zaś ich nie myśli przynosić w interesie Słowian. *Dniewnik* wierzy, że większa część mieszkańców Królestwa zrozumie go, ta część mianowicie, która wie, że kraj wiele zyskuje na możności zbywania swych produktów na wschodzie, i że niemożność tego zbywania zabiłaby przemysł kraju, również jakby się przyczyniło do jego ruiny (słuchajcie!) cofnięcie tego całego zastępu Moskali, który skutkiem moskiewskiej administracji, sądownictwa i szkoły, przebywając w Królestwie niemało mu daje targować. (To jest wspaniale głupie). Przez fakta powyższe tworzą się związki, coraz silniejsze, między Moskwą a Królestwem, któreby miały więcej mocy, gdyby nie zagraniczna prasa polska *(sic)*. Należałoby jej wyjść z tego fantastycznego świata, stworzonego przez *Czas (sic) e tutti quanti*; i dowiedźcież się, że rząd moskiewski nie myśli o wytępieniu ani języka, ani narodowości polskiej, a chce tylko aby język moskiewski zajął należne sobie, jako językowi państwowemu, stanowisko, aby Polacy w organizmie państwowym nie byli elementem rozkładu. Nastąpi to jednak wówczas dopiero: *quand nos douleurs seront vos douleurs et notres joies — vos joies.*

I na tem się artykuł *Dniewnika* kończy.

Kilka słów uwagi!..

Cel, dla którego *Dniewnik* sądzi że prasa zakordonowa jakoby wieści fałszywe rozsiewa o stosunkach w Kongresówce — jest specjalnie przez niego wynalezionym, i co najmniej śmiesznym. O tem, że nikt w Kongresówce po za pracą organiczną i oporem, na drogach legalnych stawianym nadużyciom rządu nie myśli, *Dniewnik* wie najlepiej — nie wie jednak może tego, że nikt z Polaków na wojnę Prus z Moskwą się nie ogląda, bo każdy umiejący się trzeźwo patrzeć na bieg wypadków politycznych, wie, iż do wojny takiej nie przyjdzie. Prusy bowiem dość swego czasu z Francją do czynienia mieć będą.

Oddanie Kongresówki Prusom nas nie strwoży i nie zadziwiłoby. Byłaby to bowiem nie pierwsza Moskwy zdrada sprawy słowiańskiej wobec Niemiec. Pod Prusami nie byłoby nam lepiej, ale i niegorzej. Przynajmniej moglibyśmy się o swe prawa na drogach legalnych upominać, jak się to robi w Poznańskiem, czego nam niewolno.

Nad niedorzecznościami, które *Dniewnik* poplótł co do przemysłu naszego i jego zawisłości od Moskwy, przechodzimy do porządku dziennego, również jak i nad tem, że ktoś z Polaków może jego gadaninę zrozumieć. Co zaś do praw języka moskiewskiego jako państwowego w Polsce powiedzieć musimy, że ich nie uznajemy i nie uznamy, bo na zasadzie stypulacyj r. 1815 nie jesteśmy integralną częścią Moskwy, ale państwem polskiem, do którego powinna była być przyłączoną Ruś i Litwa — państwem, z Moskwą związanem jednością monarchy i interesów....

Tyle *Dniewnikowi*.

Przepraszam czytelników za tak długą gawędę — ale podjąć ją musiałem.

To, co *Dniewnik* powiada o punktach stycznych Moskwy z Polską, najlepiej świadczy, czem mają być „złote mosty" zgody... i z tego względu — jedynie z tego — artykuł *Dniewnika* zasługuje na uwagę!!..

(Dalszych wiadomości podanych w korespondencji o stosunkach wojskowych i uzbrojeniu — nie możemy podawać do druku, z powodu, iż spotkałaby konfiskata *Gazetę Narodową*; przyp. red.)

Moskwa.

Komisja do zrewidowania praw służących żydom na nowo przystąpiła do swojej czynności. „Posiada ona, pisze *Now. Wrem.*, liczne materjały: chronologiczny wykaz ucisków żydowskiego plemienia w Moskwie, sporządzony przez p. Lewandę na półtora tysiąca stronnic w wielkiej 8-ce i pracę p. San Donato drukowaną na przepysznym welinowym papierze.

Żydzi się cieszą i nie powątpiewają o tem, że rezultatem zajęć komisji będzie ogłoszenie zupełnego ich równouprawnienia z autochtoniczną ludnością Moskwy. Ale jako ludzie przedewszystkiem praktyczni, domyślają się oni, że tego rezultatu nie doczekają się ani dziś ani jutro i dlatego domagają się, aby komisja zarzuciła wszelkie inne prace, zaniechała wszelkiego przygotowania do ogólnej zasady rozstrzygającej, jako to historycznego, statystycznego itd., a co rychlej zabrała się do zniesienia czasowych przepisów hr. Ignatiewa.

Wszystkim wiadomo, że przepisy te wchodzą w Moskwie w życie jedynie jako wyjątek ze względu na będące w toku przejrzenie kwestji żydowskiej; wymaganie zatem zajęcia się przedewszystkiem właśnie temi przepisami ma oprócz praktycznej inną jeszcze pobudkę. Nasi judofile chcieliby odrazu wprowadzić komisję na pożądany dla nich tor przychylności dla żyda. Otóż dlatego to proszą: stańcie na tej pochyłości, a dalej już się sami potoczycie.

Należy się spodziewać, że komisja zrozumie istotną treść tego iście żydowskiego manewru i nie da się wprowadzić w błąd łzami Judasza nad wrzekomą nieznośną uciążliwością prawideł, niewprowadzanych zazwyczaj w wykonanie."

W dalszym ciągu artykułu *Nowoje Wremia* przytacza dwa wyciągi z żydowskiego pisma *Woschodu*, które w jednej korespondencji żąda, aby z miejscowości, gdzie były pogromy żydowskie, wojsko nigdy nie wychodziło do obozów, a w drugiej opowiada, że w Kownie, podczas rozpuszczania robotników, zajętych przy budowie fortów, dzięki rozporządzeniu naczelnika dywizji, który polecił, aby jedna rota konsystującego tam pułku była na pogotowiu, nie przyszło do starć między owymi robotnikami a ludnością żydowską.

„Tak więc — kończy *Nowoje Wremia* — zdaniem samych żydów, dla zabezpieczenia ich życia potrzeba koniecznie znieść w Rosji postoje w obozach i ćwiczenia wojsk i użyć ich specjalnie do zapobiegania antiżydowskim zaburzeniom. Okazuje się, że partyj robotników moskiewskich, najłagodniejszych i najlepszych w świecie, nie można puszczać we własnej ich ojczyznie inaczej jak w towarzyswie dyżurnych rot z bronią.

Żydzi dziś zamieszkują swobodnie w całej Noworosji, w guberniach małorosyjskich, w krajach Zachodnim i Nadwiślańskim, na Kaukazie, w Krymie i na Syberji, dziesiątki tysięcy ich są w Moskwie i w Petersburgu, a niemniej niż sto tysięcy w miastach wielkorosyjskich. Znajdują się więc i teraz wszędzie. Czyli, że pożądane przez nich prawo osiadania wszędzie bardzo mało zmniejszy ich liczbę tam, gdzie ich biją, a znacznie pomnoży ilość ich tam, gdzie ich jeszcze nie bito. Aleć w takim razie samym żydom trudniej będzie znaleźć dla siebie obronę. Wszystkich wojsk carstwa moskiewskiego nie starczy wówczas na urządzanie kolejnych dyżurów rot."

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 22 Grudnia

* **Zniesiona konfiskata.** Sąd krajowy zniósł zarządzoną przez prokuratorję państwa konfiskatę numeru 288 *Gazety Narodowej* z dnia 19. b. m. a zarządzoną jakoby na podstawie §. 308 u. k. (rozszerzanie niepokojących wieści). Prokuratorja wniosła jednak od tego wyroku odwołanie.

* **Repertoar teatralny.** Dzisiaj w sobotę d. 22. grudnia, po raz pierwszy w tym sezonie: „Straszny Dwór", opera w 4 akt. St. Moniuszki, drugi gościnny występ panny Heleny Herman, primadonny opery warszawskiej.

Jutro w niedzielę d. 23. grudnia popołudniu o godz. wpół do 4. przedstawioną będzie operetka w 3 aktach p. t. „Pani Favart." Wieczorem o godz. 7. po raz trzeci „Rodzina Furjozów," krotochwila w 4 aktach ze szwedzkiego, F. Rüss'a.

W poniedziałek d. 24. grudnia, nie będzie przedstawienia.

* **Ruch przedświąteczny** rozwinął się w ostatnich dniach silniej, ale w porównaniu z krzątaniną świąteczną w dawniejszych latach, przedstawia się nader blado, wśród powszechnego narzekania na biedę i na drożyznę. Z muzyką tą zpoufaliliśmy się już w jak najlepsze, coraz to silniej występuje motyw oszczędnościowy, który, zwłaszcza obecnie, we wspaniałem *Andante* przedświątecznem, w przepyszne rozwija się akordy. Introdukcja ta do wielkiego chorału, w którym — o dziwo! — nawet z przyrodzenia nieme ryby dość głośny biorą udział, tego roku, skutkiem przeważania motywu oszczędnościowego, wydaje się nieco mdłą i przygłuszoną, ale schwycona z życia, wierna, prawdziwa, dla ucha wsłuchującego się w rytm muzyki naszych stosunków społecznych, jest niemniej przeto cenną.

Ale schodząc z wyżyn tego może za wysoko napiętego porównania, musimy skonstatować, że muzyka przedświąteczna, na którą składają się w każdym domu: miły głosik uroczej gospodyni, brzęk ryneczek i brytwan, form i kociołków rozmaitego kalibru „miękkie tony" (!), wydawane przez miesione ciasto itd. — w tym roku w wielu domach przybrała rozmiary, o wiele mniej rażące zbyt drażliwy słuch małżonków, miłujących spokojną ciszę domową przerywaną jednostajnem kłapaniem (Shoking!) pantofelka. Jest to w każdym razie na korzyść ich słuchu muzykalnego i czułej małżonki tego słuchu — kieszeni. Bo co się tyczy małżonek *de facto*, to mamy wszelkie powody mniemać, że ich artystyczne dusze nie są zaspokojone tak melancholicznem dźwięczeniem rondelków w „bratrurach", i że wrodzone ich „zacięcie" gospodarskie radeby się rozhulać w istnej jakiejś Wagnerjadzie.

Zostawmy jednak tę „muzykę przyszłości" lepszej przyszłości, a powróćmy do faktu, który także skonstatować kronikarz musi, że wobec tak niebogatej w kunsztowne „ornamenta" muzyki, i pokup na jej motywa w handlu jest nieszczególny. To już nie wywołuje radości płci brzydkiej, tej części, którą stanowią nasi kupcy. Wtórują oni tedy i głośno, i w duchu żałośnym trenom pięknych gospodyń — ale cóż robić? Taka już ma być piosnka chwili obecnej.. Czy nastanie epoka jakiej Wagnerjady pod tym względem — przyszłość okaże. Na każdy wypadek lepszej przyszłości przy opłatku życzyć będziemy naszym gospodyniom.

* **P. Schimser** otworzył przy placu Marjackim w hotelu Żorża skład wyrobów rzeźbiarskich. Istotnie w przepiękne rzeczy obfituje wystawa tego elegancko urządzonego handlu, i warto każdemu, kogo stać na to, zwidzić nowo otwarty sklep, aby wziąć zeń coś — na gwiazdkę.

* **Zaręczyny panny Zaleskiej**, najstarszej córki państwa namiestnikowstwa, z p Czarkowskim, przyszłym ordynatem, odbyły się przedwczoraj.

† **Edm. Blauth** długoletni gospodarz kasyna miejskiego, radca rachunkowy przy c. k. namiestnictwie, zmarł wczoraj. Powszechny żal wywołał zgon tej zacnej i uprzejmej osobistości w mieście naszem w najszerszych towarzyskich kołach.

* **Opłatek akademicki.** Wydział „Czytelni akademickiej" urządza na d. 24. bm. (poniedziałek) o godz. ½ do 9. wieczorem „wilję akademicką."

Akademicy chcący wziąć udział w tej uroczystości, mogą się zapisywać między godz. 12. a 1. i 6. a 7. w „Czytelni akademickiej" u członków wydziału.

* **Nowa składka w Czechach.** Zaledwie stanął teatr narodowy w Pradze, na który skutkiem nieszczęśliwego wypadku zbierali Czesi dwukrotnie potrzebne fundusze, a już prasa czeska zaprasza do... nowych składek. Tym razem my służymy za wzór braciom nadwełtawskim. Oto — podobnie jak my w drodze publicznych składek nabyliśmy od mistrza Matejki utwór jego znakomitego pendzla — tak i Czesi zamierzyli kupić na własność narodu najświeższe dzieło największego ich obecnie malarza B r o ż i k a, przedstawiające „Husa przed koncilium w Kostnicy".

Obraz ten młodego jeszcze i sławie imienia czeskiego wielkie rokującego nadzieje a już głośnego malarza, jest utworem prawdziwie znakomitym; zaletami swemi zwrócił on uwagę pierwszorzędnych krytyków artystycznych na tegorocznej wystawie w Paryżu. Przyznano mu też miejsce honorowe i odszczególniono pierwszą nagrodą. Był on jedynym obrazem historycznym w tym sezonie.

Dla Czechów utwór Brożika ma nadto wartość podwójną. Artysta wziął temat z dziejów czeskich, ten właśnie moment, który stanowi epokę w ich historji, przełom z wieków średnich do nowszych. Chwila to wielka — motyw dla artysty wspaniały! Zadanie wprawdzie niemałe, ale talent i technika młodego malarza podołały wielkiemu dziełu.

Obraz taki nie powinien pójść za granicę! — Utwór naszego malarza i na tle naszych osnuty dziejów winien pozostać w kraju! Takie głosy poczęły się odzywać w tłumach widzów, przyglądających się „Husowi". Myśl tę pochwyciła odrazu prasa i *Pokrok* dzisiejszy wzywa już naród do składek „Niemamy wprawdzie jeszcze — powiada — galerji narodowej ani gotowych funduszów do rozporządzenia, abyśmy sobie „Husa" kupić mogli, ale mamy niewysychające źródło ofiarności, mamy zapał narodu dla wiedzy i sztuki i wszystkiego, co się wiąże z naszemi dziejami. Galerję narodową pięknie zainicjować byśmy mogli „Husem" właśnie.

„Naród czeski dał w ostatnich czasach tyle dowodów ofiarności, że wstydzimy się już odwoływać do jego wspaniałomyślności, zważywszy, że po zamknięciu składek na teatr, nieustannie znosi on dary na potrzeby „Ustrzedniej Maticy szkolskiej". Obawa atoli, że dzieło Brożika mogłoby pójść w obce ręce, skłania nas do rzucenia projektu, aby naród czeski dobrowolnemi składkami g u l d e n o w e m i zebrał potrzebną sumę — 50.000 zł. W narodzie naszym znajdzie się z pewnością 50 000 Czechów, którzy złożą po guldenie na cel tak wspa-

Wiązanki wspomnień

przez

AGATONA GILLERA.

(Ciąg dalszy.)

Gdy w roku 1850 John Lemoine wydrukował w *Journal de Debats* artykuł o sprawie polskiej, oparty na zmyślonem zawołaniu, wtedy L. Chodźko zamierzając w odpowiedzi przesłać mu list Kościuszki, po raz pierwszy wydrukowany przez Ségura, zajął się wyszukaniem kopii oryginału dla wykazania niewątpliwej jego autentyczności. W tym celu porozumiał się z Jerzym Zenowiczem, pułkownikiem jeneralnego sztabu Napoleona I. i krewnym Kościuszki, w którego posiadaniu znajdował się własnoręczny brulion naczelnika i wystosował do niego list następującej treści *):

Paryż 4. listopada 1850.

„Szanowny pułkowniku.

„Zajmując się z należną troskliwością zbieraniem materjałów do dziejów polskich, a wyłącznie pracując nad „Żywotem Kościuszki", zebrałem już akta i fakta różnorodne, aby wystawić we właściwej obszerności pamięć naszego bohatera.

Jeden z tych faktów jest ów nieszczęsny *Finis Poloniae*, nierozważnie powtarzany nietylko przez obcych ale i przez naszych. W kraju i zagranicą zasięgając wiadomości od współczesnych Kościuszki, jako to: Jenerałów Józefa Kopcia i Karola Kniaziewicza; od Karola Prozora, Juljana Niemcewicza, Michała Ogińskiego, Piotra Malczewskiego, Aleksandra Batowskiego Kazimierza De la Roche i wielu innych, wszyscy ci znakomici patrjoci zapewnili mnie, iż Kościuszko nie tylko, że nie wyrzekł tych słów, ale nawet piśmiennie protestował. Protestacja ta miała być uczyniona przed Ségurem, który pisał o wypadkach Europy a tem samem i Polski w 1794 r.

Mam w ręku mojem wywód słowny sprawy Ponińskiego i list Kościuszki z tej okazji pisany do Segura, a który nawet jest wydrukowany na stronicy 364 IIgo tomu w dziele *Décade historique*, wydanie 1824 r. Dzisiaj z okazji nowego wywołania w pismach publicznych owego *Finis Poloniae*, przyszło mi na myśl, ażali też nie masz w Twoich papierach kopii tego listu? Poszukaj Szanowny pułkowniku, a co znajdziesz, daj mi znać, a będę Ci wdzięcznym."

Szczere i bratnie pozdrowienie przesyłam.

Leonard Chodźko."

Waleczny pułkownik, wsławiony męztwem i dzielnością w licznych bitwach okazaną, którego Kościuszko nazywał uczniem swoim, odpowiedział Chodźce listem takiej treści *):

„Paris 6. Novembre 1850.

Kochany Leonardzie!

Co mi mówisz w liście Twym o *finis Poloniae* jest zupełną prawdą i niejednokrotnie naczelnik mi o tem mówił z żalem w sercu. Przy ciągłych wyprawach wojennych a niekiedy i niepomyślnych odwrotach, przy tylu gonitwach i wygnaniach, przez jakie przechodziłem od lat tylu, wiele papierów ważnych zaginęło mi.

Po otrzymaniu listu Twego zajrzałem w moje papiery i znalazłem „minutkę" (to jest brulion, p. a.) listu naczelnika do Segura, gdyż sam list był przezemnie pisany pod dyktowaniem Kościuszki. Przy tym liście dołączam Ci kopię i serdecznie Cię ściskam.

Jerzy Zenowicz."

Wierność załączonej do tego listu kopii z własnoręcznym brulionem Kościuszki, została przez Zenowicza poświadczoną. Brulion bowiem zachował przy sobie jako drogocenną pamiątkę po ukochanym naczelniku. Z porównania przekonał się Chodźko, że w treści nie ma żadnej różnicy między brulionem a listem przez Segura opublikowanym w 1824 r.

Stwierdziwszy w ten sposób autentyczność listu, posłał go Chodźko do redakcji *Debatów* oraz innych pism paryskich.

W roku 1857 w numerze z dnia 30. grudnia wydrukował go w *Nationalu*. Jako odbitka z tego pisma na jednej stronnicy list Kościuszki wydany p. t. *Un Document historique*, był odtąd w tej formie rozsyłany przez Chodźkę pomiędzy publicystów i mężów stanu.

W zbiorze aktów dyplomatycznych i dokumentów, niezmiernie cennym dla nauki i polityki naszych czasów, który Chodźko wydał w Paryżu w r. 1862 pod firmą *Le Comte D' Angeberg*, — znajdujemy znowuż list Kościuszki z protestacją przeciwko *Finis Poloniae* na stronnicy 392 wydrukowanym.

Dzieło to ma tytuł *Recueil des Traités, Conventions et Actes Diplomatiques concernant la Pologne 1762—1882.*

Zawiera ono jeszcze kilka innych pism naczelnika i sporą liczbę dokumentów z czasów powstania Kościuszkowskiego. — Jest to obfite dziejowe źródło, najobszerniejszy dyplomatarjusz z epoki naszych nieszczęść, wydany w języku francuskim dla użytku zagranicznych uczonych.

Leonard Chodźko zamieścił w nim część tylko swojego wielkiego zbioru, całość bowiem obejmuje 17.000 aktów różnych, w porządku chronologicznym ułożonych w stu tomach rękopiśmiennych. Nie wyczerpała ona jednak całego bogactwa materjałów. Gromadząc je prawie aż do ostatniego tchu życia, wypełnił jeszcze dziesięć tek później zebranemi dokumentami. Utworzył tym sposobem jeden z najszacowniejszych zbiorów historycznych materjałów dla dziejów Polski zeszłego i obecnego wieku, który po jego śmierci przeszedł w posiadanie narodowego Muzeum w Rapperswylu.

Do dopełnień, o których wspomniałem w jego zbiorze, należy zaliczyć listy i noty służyć mogące do życiorysu Kościuszki.

Leonard Chodźko zamierzał sam napisać wyczerpującą biografię bohatera, i w tym to celu spisywał od współczesnych wiadomości i wspomnienia. Noty te, zawierające niejeden szczegół nieznany lub niedokładnie znany, posłużyć mu miały do obszernego życiorysu, na który w r. 1837 zbierał prenumeratę, ogłosiwszy jednocześnie dobrze pomyślany plan dzieła.

Dlaczego L. Chodźko zamiaru swego nie wykonał, nie jest mi wiadomo. W r. 1837 wydał wprawdzie w języku francuskim „*Biographie du Général Kościuszko avec son portrait*", lecz szczupłe jej rozmiary przekonywają, że nie jest to dzieło, którego prospekt podówczas ogłosił.

Życiorys, w języku polskim wydrukowany w Paryżu 1859 r., nie jest także obszernym. Dobra to praca, podobnie jak i w francuskim języku ogłoszona biografia, lecz obie nie są wyczerpujące.

Życiorys ten Tadeusza Kościuszki, przez Chodźkę po polsku napisany, obejmuje tylko jeden zeszyt dzieła, wydawanego w Paryżu przez Leona Zienkowicza p. t. „*Usque ad finem* — Żywoty narodowe z ostatnich lat stu". W nim czytamy polski przekład listu naczelnika do Ségura.

(D. c. n.)

*) List ten przepisuję z oryginału, znajdującego się w zbiorze rękopismów Narodowego Muzeum w Raperswylu.

*) W Muzeum narodowem w Rapperswylu.

niały. Tym sposobem może być w ciągu miesiąca cała suma zebrana*.

Nie wątpimy, że „Haa“ Brożika będzie własnością narodu czeskiego, zanim miesiąc upłynie. Popratymcy nasi nieco szybciej od nas urzeczywistniają swoje projekta...

Opłatek. Prezes kasyna miejskiego zaprasza pp. członków na opłatek w dzień wigilji Bożego narodzenia tj. poniedziałek o godzinie 1. wpołudnie.

Z kasyna miejskiego. Wydział kasyna miejskiego zawiadamia pp. członków, iż zapowiedziany na dziś wieczorek humorystyczny z powodu zgonu śp. Kajetana Tetzloffa, byłego prezesa i śp. Edmunda Blantha, wieloletniego gospodarza kasyna, odłożonym został na dzień 3. stycznia 1884.

Z Podhajec piszą nam: Chłopczyki Stefański i Jasiński ze Lwowa, o których zniknięciu z domu rodzicielskiego donosiły dzienniki dnia 13. b. m., byli w niedzielę 16. b. m. w Podhajcach, dwaj starsi pieszo już w dalszą podróż najprawdopodobniej na Białokiernicę, Sesnów, lub Wiśniowczyk ku Tarnopolowi, lub na Dobrowody, Kowalówkę ku Manasterzyskom, albo też przez Mądzielówkę, Przewłokę ku Buczaczowi, których mimo telegramow i pogoni dotąd nie odszukano, — najmłodszego, dziesięcioletniego Zygmunta zaś, który umknął towarzyszom, przytrzymano i oddano w ręce rodziców.

Wigilia polska w Wiedniu. Polskie stowarzyszenia w Wiedniu „Ognisko“, „Zgoda“ i „Przytulisko“ urządzają w hotelu „Victoria“ na Wiedeńin wspólną wigilię, na którą zaprosili wszystkich bawiących we Wiedniu ziomków naszych. W celu odpowiedniejszego urządzenia uczty obyczajem naszym, zawiązał się tam komitet pań polskich. Na tym wieczorku urządzoną ma być także tombola na cele dobroczynne.

Rodakom naszym tam zebranym, przesyłamy już teraz, bo nasz numer wigilijny dójdzie ich za późno, najszczersze życzenia, z wyrazami nadziei i wiary w lepszą przyszłość...

Sławny historjograf *Posener Tageblattu* nowe odkrył widocznie dokumenta, dotyczące powstania z roku 1863, ogłosił bowiem w czwartek dnia 20. w artykule „Zur Statistik des Martyrerthums der polnischen Nation“, że to fraszka 518 „insurgentów“ polskich zamordowanych pojedyńczo przez Moskali, w porównaniu do liczby Niemców i Żydów podejrzanych o szpiegostwo, a powieszonych przez tak nazwanych żandarmów wieszających. Liczbę tych nieszczęśliwych ofiar fanatyzmu szlachty i księży podaje *Tageblatt* na 12 tysięcy. *Risum teneatis!* Sławny ten historjograf nawet tego nie wie, iż żydzi królestwa Polskiego w czasie całego przebiegu powstania r. 1863 szli z nami ręka w rękę.

Precz z „Neue Freie Presse!“ Zwracamy ciągle uwagę naszych czytelników na bezczelne postępowanie tego szeroko rozgałęzionego organu centralistycznego, który obrzuca błotem wszystko co polskie. — W piśmidle tem w każdym numerze znajdzie można pełno inwektyw, denuncjacyj i potwarzy, rzucanych na kraj i naród polski. Gdyby kto niedowierzał z stosunkami kraju naszego z *Neue freie Presse* chciał się informować o kraju naszym, to musiałby sądzić, że Polacy to naród dziki, Galicja to kraj barbarzyński.

W takiem to świetle przedstawia nas dziennik ten, który kruszał przedtem kopje za Turków, dziś znowu posostawał na żołdzie moskiewskim. Zaiste, zdawałoby się, że dziennik tak nieprzyjazny, napadający ciągle na najświętsze nasze uczucia, odepchnięty zostanie z pogardą i w żadnym domu polskim się nie znajdzie. — Niestety tak nie jest. Dziennik ten polakożerczy wyciąga rok rocznie z Galicji kilkadziesiąt tysięcy guldenów, bryzgając nam za nasze pieniądze błotem w oczy.

Smiesznemby to było, gdyby nie było tak smutnem!

Jak to, czy nie mamy na tyle poczucia własnej godności, ażebyśmy nie prenumerowali więcej w tak wysokim stopniu wrogiego nam pisma?

Czy nie jest to ironią, że prenumerujemy i wspieramy pismo, które nas zohydza? Odpowiadanie nam „cóż robić, jest to najlepiej redagowane pismo wiedeńskie.“ Na to odpowiedzieć musimy, że tak nie jest. Wychodząca we Wiedniu od lat czterech trzy razy dziennie *Wiener Allgemeine Zeitung* jest daleko lepiej redagowaną, zawiera więcej i lepsze wiadomości, jest tańszą od *Neue freie Presse*, a pisywana przez tego samego pochodzenia współpracowników, co *Neue freie Presse*, mimo to nie traktuje sprawy polskie bardzo poważnie i sympatycznie, co więcej, broni z zapałem naszych interesów. *Wiener Allg. Ztg.* jest jedynym dziennikiem wiedeńskim, traktującym nas sprawiedliwie, przemawiającym za prawami, które nam się należą, *Wiener Allg. Ztg.* zasłużyła sobie za to na prawdziwe uznanie.

Zwracamy się do naszych czytelników z prośbą, ażeby zewszad, gdzie jeszcze wstrętna *Neue freie Presse* się znajduje, dziennik ten wyrzucili, a natomiast rozpowszechniali rzeczowy i świetnie redagowany, sprzyjający Polakom dziennik *Wiener Allg. Ztg.*

Szczególnie nie powinna się polakożerczа *Neue freie Presse* znajdować w żadnym lokalu publicznym, w żadnym kasynie, czytelni, kawiarni, cukierni itp.

Nie wątpimy, że izraelici nie będą dalej prenumerowali tego pisma, gdyż inaczej moglibyśmy im zrobić zasłużony zarzut, że prenumerując *Neue fr. Presse*, wspierają i identyfikują się z pismem, zohydzającem wszystko co polskie.

Jeżeli chcemy, ażeby drudzy nas szanowali, to szanujmy się sami — a poczucie godności naszej powiada nam „p r e c z z *Neue freie Presse*“!

Polacy nie powinni uczęszczać do lokaków, gdzie znajduje się wstrętna *Neue freie Presse.*

Bożnica żydowska. Parlament belgijski w Brukseli z początkiem grudnia b. r. stał się pastwą płomieni. Niebezpieczeństwo było wielkie. Większem zaś ogółem zamierzanie przy ratunku. Ów parlament monumentalny, zbudowany za czasów Marji Teresy 1779—1783, bynajmniej nie posiadał tak wązkich dwóch wyschodów jedynych, jak średniowieczna nasza bożnica przedmiejska.

Mamy na okn bożnicę na Krakowskiem przedmieściu, która od lat 400 świadczy o wiekopomnej w Polsce praktykowanej, wobec innowierców tolerancji, i zaslugnie na zachowanie. Z drugiej strony chodzi nam jednak o bezpieczeństwo publiczne, zwłaszcza skoro organom żydowskiego *Zboru* brak, jak widać, obowiązkowej pieczołowitości *uti bonis familias patribus.*

Naprowadzić musimy, że z końcem miesiąca zeszłego, podczas nabożeństwa szabasowego, wszczął się ogień w dolnej synagodze (męzczyzn), który został jednak szczęśliwie bez popłochu stłumiony. Synagoga męzczyzn mieści w sobie dosyć „palnego“ materjału. Ciasno, do tego drzwi (jest ich dwoje!) otwierają się na wewnątrz synagogi, z której schodki prowadzą na kurytarz, gdzie dalszemi schodami dostaniesz się na ulicę, do dziesięciu metrów wyżej położoną, jak wnętrze bożnicy, z postępem czasu coraz głębiej się zapadającej. Na wypadek katastrofy najniebezpieczniejsza a raczej katastrofie sprzyjająca sytuacja!...

Bóżnica ta posiada dwie galerje dla kobiet, odgraniczone od synagogi męzczyzn w sposób orjentalny, kratkami więziennemi. Obie z dwóch piątr galerje prowadzą ciasnemi schodami na ulicę Bóżniczą. Ktoby tedy myślał, iż przynajmniej te wychody dla tłumiącej się tam publiczności kobiecej są wolne dla przechodu, grubo się myli. Na lewem bowiem skrzydle siedzi sobie (a to od czasów najnowszych, czem najwięcej dziwić się) kramarz wysprzedający w przedsionku domu Bożego cuchnące masło i ser — *in majorem Judaeorum gloriam.*

Zważywszy tedy, że kobiety po schodach w ściskn jak przez wąwóz maszerują „gęsiego“, że w synagodze „męzkiej“ panuje zwykle nieład i tarłaski „Durcheinander“, że wydrapać się dopiero z dołu schodkami w górę trzeba, że zatem dostaniesz się do światła nieszego jakby ze „szachtu górniczego“; czyż wobec tego wszystkiego należy czekać na lada bliską katastrofę?

Nie dziwi nas, że zarząd bóżnicy, zbór „postępowy“ nie myśli o wypędzeniu kramarzy z domu bożego. U nich wszystko jak bywało — za czasów ewangelickich... Zadziwia nas jednak pobłażliwość władz gminnych, stróżów bezpieczeństwa, i porządku budowniczego. Wobec ich niedbałości wypowiedzieliśmy niniejsze, w troskliwości o dobro miasta, by zabezpieczyć od katastrofy — to *memento!*...

Dla biednej rodziny siodlarza ul. Źródlana 1. 2, pp.: Anna Sadowa 1 złr., K. z Mrzygłodu 4 złr. Razem 5 złr.

Na Gwiazdkę i święta polecamy: najpiękniejsze lalki, szczególnie w strojach narodowych, w handlu Henryka Müllera;

najpiękniejsze książeczki z obrazkami dla dzieci i dorastających w Księgarni Polskiej i Gubrynowicza i Schmidta;

najsmaczniejsze wódki i likiery w fabryce J. Baczewskiego;

przewyborne delikatesy w handlu A. Mańkowskiego;

znakomite cukry, bonbonierki itp. w cukierni Grossa.

Muzeum zakładu nar. im. Ossolińskich otwarte codziennie — prócz świąt od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek popołudniu od godz. 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9 do 5.; w poniedziałki 50 ct. w inne dnie 20 ct.

Muzeum im. Dzieduszyckich otwarte dla publiczności: w niedzielę od 10. do 1., w środę i sobotę od godz. 11. do 3.

Jutro w niedzielę: św. Wiktorji; — św. Danyiła. — W poniedziałek: (Wigilia) św. Adama i Ewy; — św. Strydiona.

Wiadomości policyjne z d. 21. grudnia b. r. Wysoki, rudy, ze szpakowatą brodą żyd, wyłudził od małoletniego chłopaka następujące przedmioty ze srebra, które tenże ukradł do złotnika: dwie łyżki stołowe znaczone T. W. K., jedna łyżeczka od kawy znacz. P. M., łyżkę półmiskową i chochlę znacz. T. W. K., i szczypczyki od cukru bez znaku.

ODEZWA

do szan. Wyborców do Izby handlowo-przemysłowej ze stanu przemysłowego.

We czwartek dnia 27. wyborcy na prowincji mają wysłać urzędom gminnym wręczyć lub przesłać karty głosowania wypełnione nazwiskami tych, których chcą mieć wybranymi.

We Lwowie można również w ten sposób wybierać w piątek d. 27., kto jednak chce osobiście wybierać, ten oddaje głos swój dopiero w poniedziałek dnia 31. grudnia przed komisją wyborczą (w ratuszu II. piętro).

Należy przy wypełnianiu kartek nadewszystko uważać, aby na kartkach głosowania zapisywać jedynie nazwiska kandydatów tej k a t e g o r j i, dla których karty są wystawione, inaczej takowe będą unieważnione.

Komitet wyborczy, złożony z grona członków Izby handlowej i Izby rękodzielniczej, poleca szan. wyborcom następujących kandydatów na radców do Izby handlowo-przemysłowej, mając nadzieję, że tym sposobem skupią się głosy na tych, których uważa za odpowiednich do zastępowania interesu przemysłowców.

Solidarność w głosowaniu jest konieczną, inaczej wyjdą kandydaci, których sobie kraj nie może życzyć za rzeczników interesów rękodzielniczych.

Kto chce zatem wypełnić swój obowiązek obywatelski, ten niechaj w piątek d. 17. grudnia oddaje kartę swą wypełnioną i p o d p i s a n ą magistratowi tej miejscowości gdzie mieszka, a mianowicie niech wpisze:

W kategorji II. przemysłu z całego okręgu Izby: pp. Józefa Baczewskiego, fabrykanta. Emanuela Galla, budowniczego. Karola Gromana, właściciela drukarni. Ire Lilienfelda, właściciela browaru.

W kategorji III. przemysłu ze Lwowa: pp. Stanisława Niemczynowskiego, Michała Walichiewicza.

Z Kołomyi: Wincentego Żaaka.
Ze Stanisławowa: Adolfa Aleksandrowicza.
Ze Sambora: Michała Michalskiego.
Ze Sanoka: Wiktora Świsterskiego.
Z Żółkwi: Zygmunta Ruckera.

Za komitet wyborczy:
K. Krzyżanowski,
sekretarz.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Wiedeń d. 22. grudnia (Pryw.) Tutejszy ambasador angielski Elliot odwołany; jego miejsce zajmie Paget, poseł na dworze włoskim.

Wiedeń d. 22. grudnia. (Pryw.) Rząd węgierski uchwalił, węgierskiej kolei Północno-wschodniej oddać prowadzenie ruchu na kolei Stryj-Munkacz.

Budapeszt d. 21. grudnia. W procesie tisza-eszlarskim zapadnie wyrok drugiej instancji jutro.

Zagrzeb d. 21. grudnia. Tajne posiedzenie sejmu kroackiego względem kroków przeciw postępowaniu skrajnej opozycji, było bardzo żywe. Zdaje się, że skrajni chcą przeprosić, ale pod warunkami.

Londyn d. 21. grudnia. Biuro Reutera donosi z Hougkong, że dzisiaj zajęli Francuzi Sontay.

Petersburg d. 21. grudnia. Rana na plecach, którą poniósł przedwczoraj car w skutek wypadnięcia z sanek, jest wprawdzie bolesną, ale nie niebezpieczną.

Berlin d. 21. grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: Wizyta cesarzewicza u papieża odbyła się w okolicznościach uroczystych i pomyślnych, jak to można było przewidzieć. Wobec nieprawdziwych doniesień o wizycie cesarzewicza u papieża, konstatuje *Nordd Allg. Ztg.*, że jedynie prawdziwem jest sprawozdanie w *Osservatore Romano*, podług którego pobyt cesarzewicza u papieża trwał blizko godzinę.

Rzym d. 21. grudnia. Uwięzieni w Izbie za rozrzucanie plakatów młodzieńcy należą do stowarzyszeń republikańskich. Przesłuchano ich sądownie w więzieniu.

Rzym d. 21. grudnia. Król podziękował wczoraj telegraficznie jeszcze raz cesarzowi niemieckiemu za wizytę cesarzewicza. *Bersagliere* donosi, że Schlözer otrzymał wielką wstęgę papieskiego orderu Piusa.

Ala d. 21. grudnia. Cesarzewicz pożegnał towarzyszący mu orszak i telegraficznie podziękował królowi za gościnne przyjęcie.

Rzym d. 22. grudnia. *Fracassa* donosi z najpewniejszego źródła, że przystępując do papieża, cesarzewicz niemiecki tak przemówił: „Jako gość króla włoskiego i kraju, z moim krajem sprzymierzonego, z przyjemnością korzystam z okazji złożenia hołdów Waszej Świątobliwości.“ (Że początek tej przemowy był inny, można być pewnym; cesarzewicz z pewnością nie chciał drwić z króla włoskiego i Włoch, i zarazem z papieża; p. r.)

Petersburg d. 22. grudnia. Port w Parnawie zamarzł, żegluga tam zamknięta. — Do Irkucka przybyły zwłoki kapitana Delong i jego towarzyszy z eksploracyjnej wyprawy amerykańskiego statku „Jeannette“; znaleziono ich razem. — Wysyłając trumny w dalszą drogę, okryto je sowicie wieńcami.

Edymburg d. 22. grudnia. W procesie przeciw uczestnikom ekscesów dynamitowych w Glasgowie skazano pięciu na całe życie, a pięciu na siedm lat ciężkiego więzienia.

Paryż d. 22. grudnia. Wiadomość o zajęciu Sontayu potwierdza się urzędowo. W nocy 16. b. m. nieprzyjaciel opuścił cytadelę, którą Francuzi nazajutrz bez walki zajęli. Nieprzyjaciel umknął w niewiadomym kierunku; Francuzi stracili 15 w poległych i 60 w rannych.

* * *

Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane:

Rzym d. 21. grudnia. Według *Popolo Romano* miał niemiecki następca tronu przed Mancinim i to wypowiedzieć, że kocha lud włoski całem sercem, że podziwia jego zdrowy zmysł polityczny, i że naród włoski w swojej królewskiej rodzinie najlepszych posiada przyjaciół,

Paryż d. 21. grudnia. Courbet otrzymał wielki krzyż legii honorowej. Według wiadomości z Rzymu miał Jacobini nuncjuszom Stolicy apostolskiej polecić, iżby zawezwali mocarstwa do ochrony chrześcian na ostatecznych krańcach Wschodu.

Budapeszt dnia 22. grudnia. Najwyższy trybunał potwierdził wyrok niższej instancji, uwolniający podsądnych w Tisza-Eszlarskim procesie.

Przyjechali d. 22. grudnia 1883.

Hotel [illegible]: J. hr. Tzeptycki z Przełbic, A. Garapich i W. Garapich z Zagorza, E. Zagórski z Kołodziejówki, J. Tompakoff z Moskwy.

Hotel LANGA: A. Blaszkiewicz i A. Ruszkiewicz z Pustomyt, M. Holländer z Podgórza, J. Heller z Wrocławia, W. Schinzl z Wiednia.

Hotel WARSZAWSKI: J. Zgórski ze Stryja, J. Wrześniowski z Kołodruk, S. Piegłowski z Podola mosk, Niewiadomski z Brzeska.

Hotel ANGIELSKI: B. Wierzchlejski z Kabarowic, J. Karabanik z Woli uzłamow., J. Starkel z Drohowyża.

POCIĄGI KOLEJOWE.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o god. 11 min. 40 przed południem mięszany, o godz. 7 min. 54 wieczór pociąg lokalny mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 minut 52 po poł dniu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowsk. o godz. 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 5 rano i o godzinie 4 min. 16 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 81 rano i o godz. 3 min. 48 po połud. pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 28 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany, i o godz. 1 min. 53 po południu pociąg lokalny Szczerzec-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 50 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5 min. 9 po południu pociąg mięszany, i o godz 6 min. 35 rano pociąg lokalny mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu, i o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 38 po południu o godz. 10 min. 31 wieczór pociąg mięszany

DO PODWOŁOCZYSK: z dworca w Podzamczu o godz. 6 min. 10 rano pociąg pospieszny, o godz. 1 min. 4 po południu i o godz. 11 wieczór pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA, na Stryj: rano o godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 m. 10 pociąg omnibusowy, i o godz. 11. m. 20 przed południem pociąg lokalny Lwów-Szczerzec.

Lwów. Z Izby handlowej, 22. grudnia 1883.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m k.	291 50	294 50
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	169 —	172 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a	292 —	296 —
„ kred. galic. 200 zł. w. a	250 —	255 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

bez kuponu bieżącego:		
Tow. kred. galic. 5 prc. w a.	98 40	99 40
„ „ „ 4 „ „	89 75	90 75
„ „ „ 5 „ okres	98 40	99 40
„ „ „ 4 „ „	86 —	87 —
Banku hyp. galic. 6 „ „	101 45	102 45
„ „ „ 5 „ „	97 55	98 55
„ „ „ 5 „ „	100 40	101 40
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 pr.	100 —	101 50
„ „ „ „ „ 5 „	90 —	92 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc. los. w 15 lat	— —	— —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	98 90	99 90
Kom. zakł. kred. włość. 6 prc. w. a.	95 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	101 50	102 50
Pożyczka „ 1883 4½ %	— —	— —

5. Losy.

Miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	22 50	24 50

6. Monety.

Dukat holenderski	5 64	5.74
Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9 56	9.66
Półimperjał rosyjski	9.86	9.96
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.16½	1.18½
100 marek niemieckich	59.—	59.80
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 22. Grudnia 1883.
godzina 1. minut 40 popołudniu.

Alpiny	66.25	Węg. akcje kr.	294 —
Anglo-Austr.	110.25	Unionsbank	110.—
Kolej Kar. Lud.	295.—	Nordbahn	253 50
Kolej Połud.	144.50	Kolej Alföld.	169.75
Kolej pańs. Elżb.	322.—	Kolej lw.-czern.	170 —
Węg. Nordostb.	149.25	Wied. Commun.	124.50
Węg. obl. p. zł.	97.—	Elbetal	197.50
Kolej siedmiogr.	110.50	Losy tureckie	20.25
Zł. rent. węg. 4%	88.85	Bankverein	107.25
Ros. rubel. pap.	1.17.½	Losy węg.	112.75
Galic. indemn.	99.50	Mar'skalemi	—.—

Usposobienie: przychylne.

Wiedeń, dnia 22. grudnia
godzina 10 min. 35 przed południem

Akcje kredyt.	292.90	Anglo-austrj.	109.50
Kolej Kar. Lud.	292.50	Kolej połudn.	143 —
Unionsbank	108.75	Napoleondor	9.60
Rossyj. bankn.	1.17½	Usposobienie: silne	

Berlin, dnia 21. listopada
godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	198.15	Akcje kredyt.	495.50
Lombardy	243. —	Galicjskie	124.—
Poż. wschod.	55.70	Austr. bank.	168 75

Wiedeń 20. grudnia.	płacą	żąda.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 prc.	79 15	79 30
„ „ w srebrze 5 „	79 65	79 80
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	121 25	121 75
1860 „ 500 „ „ „ 5 „	135 10	135 60
1860 „ 100 „ „ „	142 50	— —
1864 „ 100 „ „ „	167 25	167 75
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	147 25	147 50
Renta złota 11 prc.		
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	99 30	99 70
Bukowińskie	99 —	100 —
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	120 65	120 80
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa		
Węgierska poż. po 100 złr.	139 75	140 —
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	112 25	112 75
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.		
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	108 50	109 —
Zakład kred. węgier. 200 złr.	215 —	215 25
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	286 90	287 20
	286 50	287 —
	840	850

	płacą	żąda
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.		
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	839	840
Unionsbank po 100 złr.	108 10	108 40
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	148 50	149 10
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	106 10	106 30
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	— —	— —
Alfoldzkiej po 200 złr. srebr.	169 50	170 —
Elżbiety „ 200 „ „	224 25	224 75
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2540	2550
Franciszka Józefa po 200 z. w. a.	203 25	203 75
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	290 25	290 50
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	25 —	25 50
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	170 —	170 50
Austr. pół. zach. po 200 zł. sr.	184 50	185 —
„ „ l. B. „ 200 „	194 75	195 —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	174 75	175 —
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	169 50	170
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	315 50	316 —
Südbahn po 200 zł. sr.	142 40	142 70
Tramway wied. po 170 zł.	220 70	221 —
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	61 —	161 50
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	148 50	149 —
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	166 25	166 75

	płacą	żąda
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	119 25	120 —
„ spł. w 33 lat 5 pr. w. a.	95 25	95 5
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr wa.	90 —	90 5
„ „ „ 5 „ „	98 40	98 80
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101 70	102 30
„ Zakł. kr. włoś 6 „ „	100 —	100 75
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	101 10	101 30
„ „ „ w. a. 5 „	98 85	99 15
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	96 60	97 —
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	97 50	97 80
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	105 —	105 50
Elżbiety po 5 prc. sr.		
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	— —	— —
„ „ 1870 5 „ „ „	— —	— —
„ „ 1872 5 „ „ „	— —	— —
Ferdynanda pół. 5 prc. m.k.	104 75	105 25
„ „ 5 „ w.a.	100 50	101 50
„ „ 5 „ srebr.	103 50	107 25
Gal. K. L 300 zł. 5 pr. sr. w.a.	98 60	99 0
„ II. em. 5 pro.	— —	— —
„ III. em. 1871 300	— —	— —
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	95 70	98 —
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	100 50	101 —
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	95 75	96 2

	płacą	żąda.
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	94 75	95 —
Rudolfa po 300 zł. w a. 5 pr. srebr. w. a.	100 00	100 50
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	100 —	100 50
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	100 —	100 50
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	93 30	93 70
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han i przem.	178 —	178 50
Klary po 40 złr. m. k.	37 75	38 25
Insbruckie prem. poż.	21 —	21 „
Keglevich po 10 złr. m. k.	17 50	18 10
Krakowska po 20 złr. m. k.	19 —	19 50
Lublańska prem. poż.	23 50	24
Budzińskie m.	38	39 —
Palffy po 40 złr. m. k.	35 50	36 —
Rudolfa po 10 złr. m. k.	19 75	20 5
K. Salm po 40 zł. m. k.	52 50	53 50
Solnogrodzkie prem. poż.	23 —	23 50
St. Genois po 40 złr m. k.	48 25	49 —
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	23	24 —
Waldstein po 20 złr. m. k.	27 25	27 7
Windischgratz po 20 zł. m.k.	36 75	37 25
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	59 30	59 40
Frankfurt 100 mark.	59 30	59 40
Hamburg 100 mark	59 30	59 4
Londyn 100 fnt. szterl.	121 —	121 10
Paryż 100 franków	48 —	48 0

Publiczne podziękowanie z dnia 6. grudnia 1883.

Pismo uznania o pomocnej skuteczności Jana Hoffa piwie zdrowia z ekstraktu słodowego na długoletnie wysokiego stopnia osłabienie organizmu, na niedokrewność, przeciw ciężkim bolom żołądka i brakowi apetytu. To sprawozdanie lecznicze wdowy po c. k. rotmistrzu audytorze pani Anny Mühlwenzl z Tulnu nad Dunajem, Platz nr. 9, zostało wystosowane do jedynego wynalazcy i fabrykanta prawdziwych leczniczo-pożywnych preparatów słodowych, c. k. dostawcy nadwornego wielu książąt udzielnych Europy, pana Jana Hoffa, k. radcy komisji, posiadacza złotego krzyża zasługi z koroną, kawalera wysokich pruskich i niemieckich orderów we Wiedniu, fabryka: Grabenhof, Bräunerstrasse, 2; kantor i skład fabryczny: Graben, Bräunerstrasse 8.

TULLN, dnia 6. grudnia 1883.

Gdy mi pan dr. Andrzej Bubel z Franzensbadu pańskie piwo zdrowia z ekstraktu słodowego bardzo polecił, sprowadziłam sobie 6 flaszek dnia 3. b. m. z pańskiego składu. Byłam tak dalece mizerną i słabą, że bez podpory chodzić nie mogłam i pozbyłam się wszelkiej nadziei wyzdrowienia, z tego powodu, ponieważ od dwu lat cierpię na osłabienie organizmu w wysokim stopniu, niedokrewność i nieustanne bole w żołądku przy braku apetytu. Używałam pańskie nieoszacowane piwo zdrowia z ekstraktu słodowego i ono to zdziałało cud, albowiem przyszłam do apetytu i wzmocniłam się tak dalece, że mogę obecnie sama chodzić po schodach. Proszę o drugą przesyłkę pańskiego nieoszacowanego i skutecznego piwa zdrowia z ekstraktu słodowego o ile możności najspieszniejszą za pobraniem.

Kreślę się z poważaniem **Anna Mühlwenzl**, wdowa po c. k. rotmistrzu audytorze w Tullnie nad Dunajem, Platz nr. 9.

To sprawozdanie lecznicze przyłącza się do wielu tysięcy, które się drukuje od 25 lat w 2000 dziennikach wszystkich krajów i mowach na chwałę fabrykanta pana Jana Hoffa, rodu i głównego handlu w Berlinie, Neue Wilhelmstrasse, I, w dowód wielkiej doniosłości leczniczej jego preparatów słodowych. (Rok wynalazku 1847, w Berlinie od 1859, we Wiedniu od r. 1860). **D. R.**

Ceny prawdziwego piwa zdrowia z ekstraktu słodowego Jana Hoffa 13 butelek 6.06 zł., 28 but. 12.68 zł., 58 but. 25.48 zł. Od 13 but. z dostawą franco do domu. Z przesyłką z Wiednia 13 but. 7.26 złr., 28 but. 14.60 złr., 58 but. 29.10 zł. — ½ kilo czekolady słodowej I. 2.40 zł. II. 1.60 zł., III. 1 zł. (Przy większej ilości rabat.) Cukierki słodowe, woreczek 60 ct., (także ½ i ¼ woreczka.) Skoncentrowany ekstrakt słodowy po 1 zł. 12 ct. i 70 ct. Niżej 2 zł. nie ma rozsyłki. Pierwsze prawdziwe oddalające flegmę Jana Hoffa cukierki słodowe na piersi są w niebieskim papierze. Tylko takich więc żądać należy przy kupnie.

Główny skład: Z. Rucker J. Beiser Piotr Mikolasch, H. Blumenfeld aptek., Karol Bałłaban we Lwowie, dalej w *Bochni* J. Michnik *Borszczów* M. Niemczewski apt. *Borysław* Th. Hajecki, *Brzeżany* A. Durst przedtem Dembiński apt. *Brody* A. Inländer, Witosławski, Kulak apt. *Buczacz* Kerzel et J żewski. *Czerniowce* J. Schnirch et Bayer, Golichowski apt. *Czortków* L. Noss apt. *Dębica* Zaudterer apt. *Drohobycz* J. Aichmüller, Dobrzyniecki apt. *Gorlice* S. Birn, *Gródek* Lipius, *Grybów* A. Muszyński, *Jarosław* J. Rhom, A. Wisłocki apt. S. Ellenberg, *Jasło*: T. W. Barzlewicz apt., *Kraków* Jan Janiga. K. Wiśniewski, J. Trauczyński, apt. *Kołomyja*: Jan Sidorowicz apt. *Monasterzyska* L. Żarski apt. *Nowy Sącz* W. Filipek, Jakubowski apt., J. Grossbard. *Przemyśl* M. Krug, Kozłowski, Podwołoczyska G. Morawetz, *Rzeszów* Karpiński apt., Schaitter et Co, E. Neugebauer. *Sambor* J. Aleksiewicz K. Maresch apt., *Sanok* Rynczarski, *Stanisławów* J. Macura, A. Sechser, Amirowicz apt., *Stryj* D. J. Nussenblatt et Co., *Tarnopol* F. Jamrógiewicz, apt., C. Kahane apt. *Tarnów* W. Müldner et Co., *Zaleszczyki* C. Sternlieb, *Złoczów* J. Gold, *Żydaczów* M. Bardasz, w Jarosławiu u J. Wisłockiego apt., w Kołomyji u E. Stenzla jakoteż we wszystkich znaczniejszych aptekach w kraju.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Gromann. Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej."